Rok II. Tarnów, dnia 30 września 1934 r. Nr. 39

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

JE. Najdostojniejszemu Arcypasterzowi w dniu Imienin

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, Najdroższy nasz Ojcze!

Jak piękne dni zbliżają się ku nam!

W pierwszym tygodniu tego miesiąca przypada uroczysty dzień Twoich Imienin.

Ta wielka uroczystość zespala wszystkie nasze serca w gorącem uczuciu dziecięcego hołdu dla Ciebie, Najlepszy Ojcze!

I cieszymy się, że możemy powiedzieć otwarcie, iż kochamy Cię bardzo, z całych serc naszych, bo z Twoją Najdostojniejszą Osobą łączy się zawsze tyle dobroci, życzliwości, uśmiechu, błogosławieństwa...

Tak bardzo szczęśliwi jesteśmy, kiedy możemy Cię widzieć i uczyć się bezpośrednio od Ciebie miłości Boga, bliźniego, Ojczyzny, a Twoje przejęcie się duchem Bożym, rozrzewnienie i wzruszenie nam się udziela!

Ojcze Ukochany!

Ty znasz nasze serca i wiesz, że one są przepełnione gorącą miłością, przywiązaniem i uwielbieniem dla Ciebie. O, wierz nam, że z naszych dusz płyną codziennie, a szczególnie w tym okresie czasu, w dniu Twoich Imienin najgorętsze modlitwy do Boga o zdrowie dla Ciebie i błogosławieństwo Boże w pracy apostolskiej!

Niech Ci Bóg Najlepszy nagrodzi szczodrze wszystko dobre, każde otarcie łzy biednych ludzi, każde ulżenie niedoli, każde dodanie otuchy i siły słabnącym sercom, każdy uśmiech serdeczny, ojcowski i całe serce Twoje!

Niech Ci Bóg błogosławi we wszystkich Twoich wysiłkach, zamiarach, poczynaniach i trudach wielkich!

W tym dniu uroczystym i wielkim z serc naszych dziecięcych rwie się gorące przyrzeczenie, że kochać Cię będziemy zawsze najserdeczniej i żyć będziemy według Twoich wskazań.

Pragniemy stać się dobrem wojskiem Chrystusa, naszego Króla, dobrymi rycerzami Krucjaty Eucharystycznej, stając dzielnie w najmłodszych szeregach Akcji Katolickiej. Przyrzekamy całą mocą dusz naszych, że wytężymy wszystkie siły, by stać się wiernemi dziećmi Bożemi i Twemi!

A Ty, Najlepszy Ojcze, pobłogosław naszej pracy i racz przyjąć te nieudolne, lecz gorące życzenia

od Twoich dzieci z całej Diecezji.



Zawitaj Królowo Różańca Świętego

Kończył się wrzesień nadzwyczaj pięknie i mile. — Uciekały w przeszłość dni jasne, tkane złotem słońca. Zbliżał się październik. A to drogie słońce uciekało tak wcześnie za sine lasy i tak się uśmiechało smutnie i żałośnie...

Czemu?

Czy jasne słońce wie o tem, że idzie październik, a z nim tyle przesmutnych wspomnień, tyle dręczących pytań niepewności i i obawy, jak teraz ten miesiąc przejdzie?

Czy złoty księżyc, budzący nas w nocy i wprawiający w podziw swą pięknością, pamięta te łzy, które padały w owe noce, lśniące kroplami rosy?

Idzie październik, strojny babiem latem, gwarny żywemi pracami w polu, melancholijny palącemi się ogniskami i smugami dymu, tęskny nabożeństwami...

— — — — — — — — —

Janka była dzieckiem, które już wiele pamiętało.

Ściskało się jej zawsze serce, kiedy szedł październik, bo z nim zawsze płynęły nieszczęścia dla jej rodziny.

Zapatrzyło się złotowłose dziecko w dalekie, pochylone niebo i myślało — pasąc krowy:

Dlaczego to u nas w domu nie jest tak, jak się w książkach czyta? Czemu jest czasem tyle kłopotu, tyle kłótni — czemu ojciec jest taki ostry, dlaczego my —

dzieci — nie kochamy się tak serdecznie? — Ileż już ja sama dostałam od Antka szturchańców...

Tak — życie jest widocznie inne niż w książkach.

Janka była też inna, niż reszta dzieci. Każdą drobnostkę odczuła całem sercem i prawie zawsze było jej smutno.

Dziewczynka pamiętała, jak dobrze czuła się w kościele, na owych nabożeństwach różańcowych. To była jedyna pociecha i ukojenie jej dziwnej duszy. — Wpadała w ubiegłym roku do pobliskiego kościoła, zatapiała oczy w piękną postać Matki Bożej Różańcowej, a ludzie mówili śpiewnie: przepięknie, Zdrowaś, jedno za drugiem; — brzmiały prośby, pozdrowienia w złotych, ostatnich promieniach słonecznych, wpadających przez okno. Potem w zmroku padały wraz z modlitwą łzy... gorące, żałosne i tak było dobrze...

Snuła Janka wspomnienia.

Zaszła myślą w progi rodzinne. Serce ścisnęło się nową falą smutku. Malutka, kochana siostrzyczka, Hania — choruje... Chociaż jeszcze wrzesień, a nie październik... Czy wyzdrowieje wypiastowane przez nią maleństwo?

— — — — — — — —

Szły noce ciężkie.

Malutka chora gorączkowała i pokaszliwała mocno. Janka tonęła we łzach i modlitwie. Wierzyła, że uprosi zdrowie, wszak modlitwa dzieci tyle może!

W ostatnią niedzielę września wyrwała się na pierwsze nabożeństwo różańcowe. Na bramie kościoła zobaczyła wielki afisz... Wiedziała, o czem mówił: O koronacji Matki Boskiej Bocheńskiej.

Znała tę Matkę Bożą z obrazków i historję Jej obrazu z książek. To już za – tydzień...

— Ja znowu nie pojadę — myślała — nie zobaczę tej Matki Boskiej.

— Nigdy i nigdzie nie będę — utkwiło jej żałosne, a łzy zakręciły się w oczach. Zaś modlitwa różańcowa mocna i głęboka szła falą i napełniała serca po brzegi uczuciem gorącem!

— Lecz ja myślą będę u Ciebie, Matko Boska Bocheńska i moje serce Ci oddam i powiem, że proszę o zdrowie siostrzyczki, szepnę, że pragnę Cię kochać mocno i że zazdroszczę dzieciom z Bochni, bo Cię codziennie widzieć mogą...

Zmrok ogarniał wysoki kościół a w rozmodlonej duszy dziecka padała przysięga: Ukochana Boża Matuchno, ja wierzę, wierzę gorąco, że Hania wróci do zdrowia, bo ja Cię tak gorąco, serdecznie, wśród łez o to błagam... a jeżeli dasz tę łaskę, to postanawiam, że chcę być zawsze dobra dla wszystkich w domu naszym, żeby było w nim ciepło i dobrze; jeśli Najdroższa Pani, pobłogosławisz — to oddam Ci za to wszystkie moje ukochane zamiary, wszystkie marzenia o przyszłości, o nauce — jako moje serce — bo tak mi są drogie; jeśli wysłuchasz próśb, Cudowna Matko Bocheńska, to Ci przysięgam, że różaniec Twój ukochany będzie moją codzienną modlitwą!

— — — — — — — —

W tę uroczystą niedzielę przedpaździernikową Ukochana Boża Matka Bocheńska słucha pieśni serc naszych gorących i z uśmie-

chem i tkliwością macierzyńską błogosławi nam.

A serca nasze wołają do Ciebie, Matko!

„Zawitaj, Królowo Różańca Świętego,
Jedyna nadziejo człowieka grzesznego,
Zawitaj, bez zmazy — lilija,
Matko Różańcowa — Marja!“ *r.*

Przed Koronacją Matki Boskiej w Bochni

„Witaj nam wieści uskrzydlona!
Na zew twój miljon serc się skłania,
Po polskich rozdźwięcz się zagonach
Z melodją dzwonów i spiewania...

Szczęśliwe miasto, któremu świecą Marji lica,
Które broni od złego Jej można prawica.
Nie zajrzy tam zaraza szpetna, ni jad srogi,
Trucizny miecz okrutny nie nabawi trwogi.

Obraz święty — Królowa jest wśród nas — lud woła!
Już trzy wicki Twe Imię Boehni głoszą sioła,
Tknięte wichrem gałęzie Twe cuda roznoszą,
Podsłuchane zarośla Twoją chwałę głoszą...

Głos z tysiąca ust płynie — rozdziera obłoki:
Marjo! powtarza szczyt niebios wysoki!
Marjo! powtarzają świątyni sklepienia!
O Królowo Bocheńska! — Nadziejo zbawienia!

Głos próśb nie próżny wtedy, nie próżna opieka,
Bezpieczny lud, co pod płaszcz Pani się ucieka,
On też na Panią swoją pomni w każdej porze!
Wszak o Matce Najmilszej zapomnteć nie może!...

Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi...

Życie Zochy było takie, jak wielu... Pełne smutku, żalu, cierpienia i łez sierocych, czasem przeplatane młodym uśmiechem, jak blaskiem słońca, często tętniące nawałem sprężystej, młodzieńczej energji, życie — — — nauczycielki bez posady.

Zosi było bardzo ciężko.

Rodzeństwo było drobne i liczne, chowało się bez matki. W kilka dni po złożeniu matury odeszła ją matka nazawsze... Wtenczas wszystkich oczy zwróciły się na nią, jako — na „jedyny ratunek“. Tymczasem minął rok, a posady nie było.

— — — Wrześniowe słońce kryło się już za wiejskie stodoły, gdy Zocha zaczęła pisać list do drogiej koleżanki z szkolnych lat. Pisała w ogrodzie. Wszystko tu okrywało się już smutkiem jesiennym, nawet te ostatnie kwiaty kwitnące... A na papierze białym kładły się ciemną smugą słowa:

„Przeżywam teraz bardzo pracowite bezrobocie“, Co robię? Wszystko! Począwszy od sprzątania i mielenia w żarnach, wszelakie roboty gospodarskie, lekcje z kandydatem do gimnazjum — aż do pracy katolicko-społecznej w KSM.

Co za wszechstronne zainteresowania! I przymus, zbawienny przymus! Bo w samotności, w zupełnem odseparowaniu od szerszego i kulturalnego świata, a do tego w bezczynności — dostałabym... pomieszania zmysłów.

Tem bardziej, że stale jest ciemno i ciemno! A ty mi pisałaś, że „mrok świt poprzedza“ — —

Są ludzie, których widocznie całe życie będzie ciężkie i smutne, jak to niebo jesienne, będzie życie zawiedzionych nadziei, niedoścignionych marzeń, niezniszczalnych snów!

— Do tego czasu łudziłam się nadzieją uzyskania posady, pomimo — że zmuszona byłam połykać jedną pigułkę po drugiej, coraz to więcej gorzką, choć wiedziałam, że: dziś posada — to ósmy cud świata!

— I zostałam na lodzie, czy na bruku, a raczej na karku rodziny...

Ale wbrew postanowieniu wpadłam w ton pesymistyczny i zgorzkniały. Że też muszę zdradzać rysy dzisiejszej, — kryzysowej młodzieży! Jeszcześ gotowa pomyśleć, że stale płaczę i chodzę, jak Niobe! Nie — kochana!

Uczę się — nawet z dobrym skutkiem — znosić wesoło, z podniesioną głową, wszystkie przeciwności losu, zrosłam się już ze swą czarną dolą...

To całe życie, odarte z nadziei, z uroku, jakim młodość może być opromienianą przez ukochaną pracę, ofiaruję Bogu za swoje liczne przewinienia... Może Bóg łaskawem okiem na ofiarę tę spojrzy, bo pogodzenie się z Jego wolą, zrezygnowanie ze swych praw do życia, ujarzmienie swej natury, skłonnej do buntu, naprawdę dużo mię kosztuje...

Modlę się wciąż, może kiedyś... a gdy nigdy, gdy to będzie potrzebne do wypełnienia po brzegi kielicha goryczy! —

— — — — — — — — — — — —

Słońce zaszło już, nadchodził prześliczny wieczór pełni księżycowej.

C. d. n.